

DZIAŁ ANALIZ PRASOWYCH

POLEMIKI PRASOWE WOKÓŁ ROLI
KOŚCIOŁA W POLSCE¹

Prasa roku bieżącego charakteryzuje się dużą ilością publikacji poświęconych stosunkom między państwem a Kościołem. Nie jest to w publicystyce temat nowy. Wracał on dość często falami, zwłaszcza w okresach przesileni politycznych. Obecnie zawiera jednak elementy nowe, dotychczas w publicystyce nie podejmowane w ogóle lub w przeszłości niezbyt wyraźnie artykułowane. Zwraca uwagę długotrwałość dyskusji, rozległość poruszanych zagadnień, szerokie grono uczestników - znanych publicystów i naukowców, paleta czasopism publikujących materiały na ten temat.

Charakterystyczne jest także i to, że aktywnym uczestnikiem dyskusji, a nawet wręcz jej inicjatorem jest Kościół. Najsilniejszą jej fazę zapoczątkował bowiem komunikat z konferencji Episkopatu, która odbyła się w dniach 13-14 II br. Dotyczył on wprawdzie sprawy ks. Popiełuszki, ale sporo miejsca poświęcono w nim poglądom hierarchii kościelnej na rolę Kościoła w sprawach politycznych.

¹ Materiał oparto na publikacjach, które ukazały się na łamach m.in. takich czasopism, jak: "Tygodnik Powszechny", nr 12, 15, 29, 31, 33, 34/85; "Argumenty", nr 15, 17, 28, 32, 33, 34, 36, 37, 39/85; "Sprawy i Ludzie", nr 2, 3, 31, 40/85; "Rzeczywistość", nr 33/85; "Ład", nr 17-24, 37, 44/85; "Kultura", nr 5, 6/85; "Zdanie", nr 6, 9/85; "Polityka", nr 13, 17, 38/85; "Myśl Marksistowska", nr 3/85; "Niedziela", nr 9-10/85; "Życie Warszawy", nr 79, 149, 210/85; "Rzeczpospolita", nr 70, 216/85;

Myśli zawarte w komunikacie rozwinął, dając początek publicystycznej debacie, J. Turowicz w artykule zamieszczonym w jubileuszowym numerze "Tygodnika Powszechnego". Autor starał się dowieść, że Kościół obok swej zasadniczej funkcji ewangelizacyjnej i sakramentalnej musi pełnić także funkcję profetyczną /proroczą/ i krytyczną. Ta ostatnia, jego zdaniem, ma być istotą misji Kościoła w świecie. Podkreślał, że: "Kościół w swej trosce o prawdziwe dobro człowieka nie może ograniczać się do głoszenia swej nauki i do zapoznawania z nią swoich wiernych. Ma on także prawo i obowiązek reagować na wydarzenia i sytuacje, oskarżać i potępiać niesprawiedliwość i przemoc, bronić pokrzywdzonych i uciemiężonych, domagać się sprawiedliwości i poszanowania godności i praw człowieka, w szczególności jego prawa do bycia podmiotem, do kształtowania własnego losu"².

Tekst J. Turowicza stał się dla jednych swego rodzaju manifestem określonej postawy politycznej, dla drugich przesłanką ostrej krytyki poczynąń Kościoła.

Całej tej publicystycznej wymianie poglądów, której szczególne nasilenie nastąpiło latem na tle toczącej się wówczas dyskusji przedwyborczej, przyświeca z pozoru tylko jeden cel: dobro najszerszych kręgów społeczeństwa. Jeśli jednak bliżej przyjrzeć się prezentowanym poglądom i propozycjom, nie można nie zauważyć, że jedno ze źródeł konfliktu oraz zajmowania określonych postaw leży we wspólnym, choć nie jednoczącym przekonaniu, że o jednego "konkurenta" w grze politycznej jest tu za dużo. Pierwszym jest Kościół, drugim - socjalistyczne państwo. Spora część publicystów nie tylko zaakceptowała taką linię podziału, ale poprzez swoje działania stara się ją utwierdzić. Prostą konsekwencją tego jest wzajemna wymiana pretensji i zarzutów, a nie szukanie tego, co wspólne i niekonfliktowe. Publicystyczny rejestr wzajemnych "przewinień" wynikających z relacji państwo - Kościół jest wyjątkowo obszerny.

Bardzo wiele zarzutów adresowano do Kościoła. Trzeba przy tym odnotować wyróżnianie się specjalną "odwagą" takich czasopism, jak: "Argumenty", "Rzeczywistość", "Sprawy i Ludzie", "Trybuna Ludu", a także publicystów, do których należą: J. Lobman, M. Misiorny, W. Roszewski, W. Rogowski, C. Stanuch, W. Milanowski, Z. Kałużński.

² J. Turowicz, "Tygodnik Powszechny", nr 12/85.

Punktem wyjścia dla krytyków Kościoła jest teza, że katolicyzm z ustawienia się w pozycji uprzywilejowanego dysponenta jedynej i pełnej prawdy o świecie i człowieku czyni podstawę żądania dla siebie prawa do aktywnego kształtowania kierunków rozwoju społeczeństwa i państwa bez jakichkolwiek barier w imię prawa do nieograniczonej wolności religijnej³. Podkreśla się, że realizowany przez Kościół "dialog zbawienia" ma niewiele wspólnego z prawdziwym pojęciem dialogu, a wraz z pontyfikatem Karola Wojtyły przyjął on wręcz formę wyzwania wobec obecnego porządku politycznego⁴. Lata 1980-1981 uważa się za okres, w którym Kościół w efekcie korzystnych dla niego warunków politycznego umocnienia się zaczął dążyć do uzyskania supremacji, łączyć polskość z katolicyzmem, dążyć do restytuowania swoich wpływów na wszystkie pozareligijne sfery życia, oferować się na pośrednika między narodem a władzami, co z konieczności prowadzi do ideowej i politycznej konfrontacji. Zwraca się uwagę, że takie podstawowe pojęcia, jak naród i ojczyzna, Kościół interpretuje w sposób wykluczający z tej wspólnoty ludzi niewierzących. Utożsamianie patriotyzmu, rzetelnej pracy dla kraju, rozwoju kultury wyłącznie z inspiracją katolicyzmu staje się przesłanką lansowania przez Kościół modelu "prawdziwej polskości", wcielającej wyłącznie wartości katolicyzmu⁵.

Podkreśla się, że konserwatywne prądy katolickie stały się w ostatnich latach najpoważniejszym przeciwnikiem socjalizmu w Polsce. Wynika to przede wszystkim z ich zakorzenienia w Kościele katolickim, z wykorzystywania jego siły doktrynalnej i instytucjonalnej oraz z ukształtowanej w okresie kryzysu świadomości społecznej. Trudność walki z tymi nurtami bierze się z tego, że w ostatnich latach przejęły one na swoje "uzbrojenie" /teoretyczne i polityczne/ wiele demagogicznie interpretowanych i upowszechnianych haseł i wartości ukształtowanych w środowiskach klasy robotniczej. Dzięki temu konserwatyzm może się dziś prezentować jako nieomal siła najbardziej postępuowa. W warunkach zamętu ideowego i politycznego takie demagogiczne uzurpacje mogą, zdaniem publicystów, budzić pewien oddźwięk w poszczególnych środowiskach ludzi pracy⁶.

³ K. Kowalewicz, "Argumenty", 36/85;

⁴ M. Mysiek, "Myśl Marksistowska", 3/85;

⁵ K. Kowalewicz, "Argumenty", 34/85;

⁶ W. Milanowski, "Argumenty", 3/85.

Szczególne zaniepokojenie budzi, zdaniem publicystów, nurt nazywany nurtem mistyczno-konfrontacyjnym. Groźba z jego strony wynika z tego, że w sferze intelektualnej jest to nurt pragnący przekonać ogół wierzących, iż Polska po stanie wojennym jest moralno-historycznym odpowiednikiem Polski popowstaniowej. Ta mistyfikacja prowadzi do dalszych niebezpiecznych twierdzeń, że państwa polskiego nie ma, że Kościół powinien je w maksymalnym stopniu zastąpić, a jeśli się to okaże niemożliwe, to przynajmniej przejmować kolejne obszary społeczne spod kontroli państwa wypełniając "pustkę socjologiczną" między rodziną i narodem. Z przesłanek tych rodzi się niecałkiem samorzutnie, koncepcja Kościoła ściśle politycznego, splecionego w jeden węzeł z podziemiem, stanowiącego antytezę państwa polskiego i najbardziej wysuniętą linię walki nie światopoglądowej /tę uważa się za rzecz naturalną/, lecz stricte politycznej. Sprzyja temu także kościelna wizja socjalizmu traktowanego z jednej strony jedynie jako forma walki politycznej, z drugiej zaś jako coś, co może przy oddziaływaniu różnych czynników poddawać się procesom destrukcji i dekompozycji. Autorzy broniący racji państwa i władzy podkreślają, że skoro Kościół utożsamia bycie katolikiem z opozycją wobec aktualnego układu sił politycznych w Polsce, to trudno się dziwić, że jest traktowany tak, a nie inaczej. Padają stwierdzenia, że trzeba sobie wreszcie zdać sprawę, że w aktualnej sytuacji nauka społeczna Kościoła jest "teoretycznym wrogiem" marksizmu i żadne kompromisy pomiędzy obydwoma "paradygmatami" myślenia o człowieku nie są po prostu możliwe. Z tego zaś powinny wynikać pewne wnioski dla praktyki politycznej.

Krytyce określonych poczynań Kościoła towarzyszy znamienita reakcja publicystów zaliczanych do katolickich /zwłaszcza: J. Turowicza, A. Micewskiego, M. Ekwarnickiego/. Wydawać by się mogło, że będzie ona spokojna i stonowana. Tak jednak nie jest, czego wyrazem może być zestaw epitetów formułowanych pod adresem "marksistowskich" adwersarzy, zawierający m.in. takie określenia, jak: "XIX-wieczny libertyn", "umysł nie skażony znajomością rzeczy", "ignorant" czy "cham". Jeśli chodzi o aspekt merytoryczny, zwraca się uwagę, że ostra reakcja na próby szerszego włączenia się Kościoła do spraw społecznych jest wyrazem nieporozumienia intelektualnego bądź przejawem złej woli politycznej.

W działaniach państwa dostrzega się elementy taktyki, której celem jest usiłowanie postawienia przeciwnika, tzn. Kościoła na pozycjach z góry straconych, a w dalszej perspektywie wypchnięcia go poza pole gry, aby zapewnić sobie swoisty komfort psychiczny w sprawowaniu władzy. Zarzuca się państwu /w domyśle marksistom/ koniunkturalność w stosunku do Kościoła i ocenach jego społecznej roli⁷.

Publicyści katoliccy wypominają, że władza zazwyczaj chciałaby widzieć Kościół jako zakład świadczący usługi religijne, w przypadkach krańcowych natomiast upatruje w nim ostatnią deskę ratunku - przypomina się tu okresy minionych przesilen politycznych, które mają jakoby potwierdzać stare powiedzenie: jak trwoga, to do Boga.. Ekspozowana jest także rzekoma niekonsekwencja rządu, który zachęca wszystkich do krytycyzmu, ale gdy taka krytyka zaczyna płynąć ze strony Kościoła, to reakcje są wyjątkowo "alergiczne" czy wręcz "histeryczne". Odmawianie Kościołowi czy katolikom prawa do krytyki jest określane w tej sytuacji mianem absurdu.

Publicyści podkreślają, że hierarchia, Kościół instytucjonalny, nie bierze udziału w polityce pojmowanej jako gra o władzę, nie może on się jednak wyrzec ocen sytuacji społeczno-moralnej, warunkującej rozwój osobowości ludzkiej, mającej przeznaczenie nadprzyrodzone⁸. Zasadą postępowania katolików są obecność, a nie absencja społeczna, postawy twórcze, a nie destruktywne, chęć poprawiania, a nie niszczenia. Obecność społeczna, jak się akcentuje, wymaga zachowania pewnych elementarnych reguł gry, nie zaprzeczających podmiotowości ludzi i grup społecznych. Wymaga także wolnego prawa do konstruktywnej krytyki. Polemistów tego kręgu dziwi obawa, jaką budzi profetyczna i krytyczna funkcja Kościoła. Ma ona przecież wynikać z podstawowych społeczno-moralnych zasad religii, tworzących zamknięty, integralny system. System natomiast, którego główne przykazania dotyczą miłości, także społecznej, nie może być i nie jest czynnikiem destrukcji społecznej. Padają deklaracje, że w naszych współczesnych uwarunkowaniach katolicy widzą swoje posłannictwo ideowe nie w tworzeniu struktur politycznych, lecz w rzeczywistym wpływie na warunki rozwoju osoby ludzkiej i społeczności narodowej. W tej sytuacji ocenia się, że aktualna

⁷ Ł. Micewski, "Tygodnik Powszechny", nr 33/85.

⁸ J. Turowicz, "Tygodnik Powszechny", nr 15/85.

fala polemik jest powrotem do kontrowersji, które zdawałoby się zostały przewyżnione już kilkanaście lat temu. W konsekwencji ma to prowadzić do powtarzania stale tych samych błędów, do celowej dezintegracji społeczeństwa, wzajemnej niechęci i wrogości.⁹

Są także publicyści, którzy o problemach stosunków państwo - Kościół piszą w sposób zrównoważony, starając się obiektywnie i bez emocji ważyć racje obu stron. Podkreślają oni, że sprawa roli Kościoła w życiu społecznym wymaga otwartych i swobodnych polemik, ponieważ ma on dzisiaj bardzo rozległe wpływy polityczne i ogromny w tym zakresie posłuch społeczny¹⁰. Konieczność dyskusji wynika także z tego, że rola Kościoła nie jest dla obu stron do końca jasna, co więcej, obrosła ogromną dwuznacznością. Stało się to nie bez udziału samego Kościoła, który ciągle przedstawia się jako "instytucja nie z tej ziemi". Dzieje się tak również za sprawą jego państwowych partnerów, którzy raz chcieliby widzieć rolę Kościoła zamkniętą w kruchtach, a kiedy indziej wyciągają do niego rękę proponując współdziałanie w sprawach publicznych.

Wyraża się opinie, że polityczne nasycenie polskiego katolicyzmu nie jest wyłączną "winą" samego Kościoła, jest przede wszystkim rezultatem ograniczania różnorodności politycznych form życia społecznego, rezultatem małej ich pojemności, co ujawnia się szczególnie w okresach kryzysowych. Zwraca się uwagę, że wiele ludzi w Polsce jest za tzw. środkiem społecznym, a przeciw skrajnościom. W sytuacji jednak gdy przychodzą momenty wyboru, chwile podejmowania publicznych decyzji, to ponieważ ich nastawienia i postawy nie są zinstytucjonalizowane, samodzielnie organizacyjnie, opowiadają się bądź po stronie kół oficjalnych, bądź kół niezależnych, których Kościół jest często jedynym rzecznikiem. Brak więc zinstytucjonalizowanego środka społecznego powoduje, że w Polsce utrzymuje się, a w pewnych momentach nasila polaryzacja społeczno-polityczna¹¹: Wyrażane są również opinie, że choć Kościół jest obecnie bardziej niż kiedykolwiek miejscem duchowej ucieczki Polaków, to

⁹ A. Micewski, "Tygodnik Powszechny", 33/85.

¹⁰ Z. Cackowski, "Argumenty", 39/85.

¹¹ Z. Morawski, "Życie Warszawy", 210/85.

jednak w coraz mniejszym stopniu staje się ich azylem politycznym. Nie podważa to dość powszechnego poglądu, że trzeba szukać bardziej różnorodnych form politycznej działalności w ramach państwa, form jawnie politycznych.

Nie wszędzie działania i postawę Kościoła próbuje się usprawiedliwić. Niektórzy publicyści uważają, że jeśli stawia się pytanie o stosunek taktyki do strategii w polityce wyznaniowej państwa, to podobne pytanie należy zadać wobec samego Kościoła. Podkreśla się, że o ile na przykład PZPR po wstrząsach 1980 r. zrozumiała, iż społeczeństwo polskie nie jest monolitem, o tyle Kościół tego nie uczynił, nadal utożsamiając swoją postawę z postawą całego narodu. Wielu publicystom w tej sytuacji brakuje pewności, czy aspiracje do roli arbitra politycznego, do władzy nadrzędnej, do roli drugiego państwa nie stanowią dzisiaj cichej nadziei znaczącej części kleru katolickiego w Polsce.

Zdziwienie budzi tu także wyjątkowa nadwrażliwość Kościoła na krytykę jego niektórych działań w sferze polityki, skoro sam respektowania prawa do niej się domaga. Podkreśla się, że partnerska dyskusja czy nawet ostra polemika z Kościołem nie powinna być oparta - przynajmniej przez ludzi świeckich - na założeniu, że rozmawia się z samym Panem Bogiem albo jego autoryzowanym posłańcem. W sytuacji gdy Kościół kieruje swe nauki nie tylko do swych wyznawców, jego głos, tak często krytyczny, jest wprawdzie ważnym głosem moralnym i społecznym, lecz jednym z wielu. Tu też przypomina się Kościołowi, że wartość społeczna każdej krytyki, każdego osądu, także krytyki i osądu kościelnego, zakłada i musi zakładać prawo do kontrkrytyki i osądu. Kościół nie może mieć w zakresie spraw publicznych innego prawa niż pozostałe instancje działające na tym obszarze.

Szans rozwiązania, a przynajmniej złagodzenia rysującego się konfliktu na linii państwo - Kościół niektórzy z publicystów upatrują w rozszerzeniu autentycznego dialogu między marksistami i katolikami. Jego przesłanką ma być fakt, że istnieje niemały i ważny obszar wartości akceptowanych przez Polaków, niezależnie od ich postawy światopoglądowej¹². Jednak i tu istnieje dość zasadnicza

¹² Dyskusja w "Zdaniu", 6/85.

różnica zdań co do granic przedziału problemów, nad którymi można, warto i da się dyskutować. Główne zastrzeżenia biorą się z obawy, że przy tak krańcowo różnych - przynajmniej w swoich podstawach - systemach światopoglądowych ich przedstawiciele chcąc, aby dialog zakończył się sukcesem, mogą zacząć przechodzić na przeciwstawne pozycje, W rezultacie fanatyk z jednej strony posądzi katolików o to, że dali się skorumpować rządzącym marksistom, fanatyk z drugiej - że marksiści przestali być naprawdę marksistami. Za główne w tej sytuacji uznaje się wytworzenie atmosfery eliminującej postawy skrajne i dążności konfrontacyjne. Przy okazji zauważa się, że postawy te w naszym społeczeństwie mają wyraźnie, co do swego zasięgu, charakter mniejszościowy, lecz ze względu na brak zdecydowanego oporu wywierają nieproporcjonalnie wielki wpływ na ogólny klimat. Proponowany na obecnym etapie model stosunków państwo - Kościół, dość często traktowanych jako swego rodzaju eksperyment na skalę światową, można zawrzeć w określeniu: współistnienie wśród sprzeczności¹³.

Potrzeba publicznego dyskusowania nad stosunkami między państwem i Kościołem nie budzi wątpliwości. W relacjonowanej polemice problem ten spełnia jednak bardziej funkcję wywoławczego hasła niż czegoś, co jest w istocie omawiane. Jeśli bowiem spojrzeć na nią jak na pewną całość, nie można nie zauważyć, że relacja państwo - Kościół /czytaj: marksizm - katolicyzm/ jest przez wszystkie wypowiedziące się strony traktowana jako rywalizacyjna z natury rzeczy, przy czym spór toczy się tylko o to, kto tu lepszy. Jak przenieść ten podział, tak ostry i oczywisty w przypadku zestawienia dwu instytucji, na wspólny podmiot rywalizacji? Czy społeczeństwo da się równie sztywno podzielić na "prawdziwych wiernych" i "dobrych obywateli"? Co z wynikającym stąd konfliktem podwójnej, wewnętrznie sprzecznej lojalności - innej wobec państwa, innej wobec Kościoła?

Kwestie te nie zainteresowały, jak dotychczas publicystów biorących udział w dyskusji. Absorbują ich wyłącznie te aspekty stosunków między państwem a Kościołem, które dają się oceniać w kategoriach walki politycznej, tak jakby mogła ona mieć jednoznaczne rozstrzygnięcie.

¹³. W. Olszewski, "Ład", 17-24/85.

Takie podejście skłania do wyrażenia swego rodzaju refleksji: tak jak gdzie indziej punktem wyjścia rozwiązania problemów natury politycznej jest rozumienie potrzeby "kompromisu historycznego", tak w naszych warunkach nieodzowna staje się potrzeba zrozumienia "paradoksu historycznego" odciskającego wyraźny ślad na naszym życiu politycznym. Wynika on z faktu, że w przypadku "globalnego konfliktu" pomiędzy marksizmem a katolicyzmem - ze względu na szersze uwarunkowania oraz na siłę przeciwników, mierzoną popularnością i posłuchem społecznym - pierwszy jest nie tak słaby, by przegrać, drugi - nie tak mocny, by wygrać. Zderzenie w praktyce publicystycznej konfrontacyjnych "tęsknot" z deklaracjami niezbędności bezkonfliktowego ułożenia stosunków między państwem a Kościołem stwarza tu co najwyżej wrażenie pewnej hipokryzji - w myśl zasady: chcesz pokoju - gotuj się do wojny!